



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

NR 5 / MAJ 2018

I KOMUNIA ŚWIĘTA W NASZEJ PARAFII

13 maja 2018 r. uczniowie klas trzecich naszej szkoły, po wielu miesiącach przygotowań, przyjmą po raz pierwszy do swoich serc Jezusa ukrytego w Eucharystii



uczniowie klasy 3a z wychowawczynią

uczniowie klasy 3b z wychowawczynią



Niech w Waszych sercach zawsze gości Bóg dobroci, Bóg miłości...



Maryja

uczy wierzyć, kochać i ufać

Miesiąc maj to w Kościele czas poświęcony Matce naszego Zbawiciela. Zwrócenie w stronę Maryi będziemy kierować ku niebu wszelkie troski z nadzieją, że zostaną wysłuchane za Jej pośrednictwem.

Od samego początku gdy osoba Maryi wpisana została w historię Zbawienia widzimy jak bardzo zawierzyła Panu Bogu. Kiedy przyszedł do Niej Anioł bez obawy wypowiedziała słowa: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*”. Jej pokora i prostota spodobały się Bogu tak bardzo, że uczynił Ją Matką całego Kościoła, a więc i naszą Matką. Szukajmy u Matki schronienia w czasie życiowych zakrętów, niepowodzeń i smutków. Dzielmy się radością z sukcesów i pomyślnych wydarzeń. Przez Maryję uczmy kochać nasze dzieci i kochajmy bliźnich naszych. Przez Niepokalane, pełne Matczynej miłości serce zawierzmy Bogu całe nasze życie. Nie bójmy się ulokować przyszłości w rękach najlepszego Ubezpieczyciela - samego Pana Boga. Niech Maryja wierna towarzyszka naszych życiowych wędrówek pozwoli, aby nasze nieporadne stópki zawędrowały także i na łono budzonej majowym ciepłem przyrody. Pośród poszczególnych zajęć wędrujmy zielonymi ścieżkami i ulicami sycąc nasze oczy i serca pięknem kwitnących kwiatów i drzew oraz zapachem świeżo koszonej trawy. Dziękujmy, że żyjemy i jesteśmy tu i teraz, ale również prosimy: „*Mario, proszę spraw, aby życie mi nie było obojętne, abym zawsze kochał to co piękne, pozostawił ciepły ślad na czyjejś ręce*”, a w sercu Twym Maryjo radość, że żyjąc w ten sposób jestem godnym Ciebie dzieckiem.

Edyta Wierzińska

Przyjdź Panie Jezu *wspomnienie uroczystości przyjęcia po raz pierwszy Sakramentu Eucharystii zapamiętane przez mieszkańców naszej wioski*



Ten szczególny dzień przypadał 30 maja 1970 roku. Wtedy to ok. trzydziestoosobowa grupa ośmioletnich dzieci przystępowała do Pierwszej Komunii Świętej. Proboszczem w naszej Parafii był wówczas Ks. Tadeusz Uberman. Uroczystości w Kościółku św. Jana Chrzciciela rozpoczynały się mszą św. o godzinie 10.00.

Dziewczynki i chłopcy ubrani w uroczyste stroje przyszykowane i uszyte przez mamy, kupione, bądź otrzymane po rodzeństwie,



kuzynach i dzieciach sąsiadów, zbierały się przed świątynią na placu kościelnym i stamtąd w uroczystej procesji były wprowadzane do kościoła. W środku kościółka dzieci zajmowały miejsca z przodu, po obu stronach. Z jednej strony stały dziewczynki, z drugiej chłopcy. Odbyła się uroczysta Msza Święta. Porą popołudniową dzieci po raz drugi przychodziły do Kościoła, aby złożyć przyrzeczenia abstynenckie i wtedy też otrzymywały pamiątkowe obrazki. Tak jak i dziś tak i wtedy dzieci robiły pamiątkowe zdjęcia, recytowały wierszyki.

Przed przystąpieniem do Komunii każdy musiał zdawać pacierze i zaliczać pytania, które były bardzo obszerne. Egzaminował ksiądz proboszcz już po lekcjach, w domu katechetycznym, a bywało i tak, że niektóre dzieci na zdawki przychodziły z rodzicami.

Każdy przystępujący do Komunii, tak jak obecnie musiał mieć różaniec, medalik i książeczkę do nabożeństwa. We wszystkie te rzeczy należało zaopatrzyć się we własnym zakresie za wyjątkiem książeczek, które to, opłacone przez rodziców dzieci, kupował ksiądz proboszcz. Z czarną

okładką były dla chłopców, z białą dla dziewcząt. W tamtym czasie dzieci również celebrowały Biały Tydzień, a podczas procesji Bożego Ciała dziewczynki w komunijskich sukienkach uczestniczyły w sypaniu kwiatków. Poza Kościołem uroczystości rodzinne odbywały się w domach, w obecności najbliższych, sąsiadów, a i wedle życzenia niektórzy prosili Księdza do domu.

Ksiądz proboszcz przychodził z drobnym upominkiem, dobrym słowem i świętował z gospodarzami. Rodzinne świętowanie odbywało się zazwyczaj bez przepychu, skromnie, na miarę możliwości rodziny. Gościom nie podawano alkoholu, a dobre humory i nastrój nie opuszczały biesiadników do samego końca. Dzień pełen niezapomnianych wrażeń upływał szybko, a każdy następny, aż do dziś, miał i ma już inną nieco perspektywę. Można przeżywać go w pełni Bożej obecności.

W tym miejscu chcę bardzo podziękować wszystkim osobom, które podzieliły się swoimi wspomnieniami, aby powyższy tekst mógł powstać.

Edyta Wierzińska

EUCHARYSTIA TO MIŁOŚĆ

Uroczystość pierwszej Komunii świętej w naszej parafii oraz zbliżająca się uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, przypominają nam to, czym Kościół żyje od samego początku. W znaku chleba i wina jest obecny sam Chrystus!

Jezus wziął wtedy chleb, pobłogosławił, połamał i rozdał. Słowa, które Jezus wypowiedział nad chlebem i które kapłan powtarza w każdej Eucharystii, opisują nie tylko to, co się stało z tamtym kawałkiem chleba i co się miało stać kilka godzin później z samym Chrystusem.

Chrystus wziął chleb i pobłogosławił. Błogosławi również nas. Być pobłogosławionym to życzyć drugiej osobie dobra i szczęścia, to mówić o niej z szacunkiem, nadzieją a przede wszystkim z miłością. Błogosławić komuś to potwierdzać, że dana osoba jest dla nas kochana i cenna.

Jezus wziął chleb, pobłogosławił i połamał. Bóg, który nas kocha nie tylko przyjmuje nas z miłością i nieustannie nam błogosławi, ale chce coś w nas połamać. Zapewne jest to wszystko, co jest w nas grzeszne, niedojrzałe i egoistyczne. Bóg chce połamać w nas wszystko to, co przeszkadza w prawdziwej miłości. Oczywiście czyni to tylko wtedy, gdy my się na to zgadzamy. Szanuje nasze decyzje i wybory, czyni to bardzo delikatnie za naszą zgodą, byśmy na nowo mogli odczytać Jego miłość.

Eucharystia jest nieustannym przypomnieniem ceny, jaką Syn Boży zapłacił dla naszego zbawienia. Wolał przybić się do krzyża, niż wycofać się z miłości do człowieka. Każda Msza Święta jest uobecnieniem faktu,

że Chrystus do końca nas umiłował i że, z miłości ku nam, pozostaje z nami aż do skończenia świata.

Jezus wziął chleb, pobłogosławił go, połamał i rozdał. Rozdał, aby wszyscy mogli przystąpić do Jego stołu. Jest Darem dla każdego człowieka począwszy od dzieci, które otrzymają Go pierwszy raz w swoim życiu.

Sposobem wyrażania miłości jest obecność. Kochać to być obecnym. Jeśli z kimś łączą mnie więzy miłości i zaufania, to ta osoba jest zawsze obecna w moim życiu, mobilizuje mnie, umacnia, dodaje pewności siebie i otuchy. Także wtedy, gdy w danym momencie jej nie widzę ani nie słyszę. Także wtedy gdy, dzieli nas odległość tysięcy kilometrów.

Brak obecności to brak miłości. Miłość rozwija się przez obecność. Często jednak sama obecność nie wystarczy. Miłość wymaga konkretnych słów, czynów, wymaga aktywności, zaangażowania dla dobra drugiego człowieka. Wymaga poświęcenia mu własnego czasu, sił a nawet własnego zdrowia. Przykładem takiej miłości, aktywnej i ofiarnej, jest miłość rodziców do swoich dzieci. Ta miłość będzie wyrażać się w trosce o ich dobre życie, w pragnieniu, by pokochały Jezusa w całym swoim życiu. Miłość Boga do człowieka stała się również konkretna do ofiary na krzyżu. Bóg wziął z miłością każdego z nas. Od zawsze i na zawsze.

Eucharystia jest szkołą miłości do Boga i do człowieka. Na końcu Mszy Świętej zostajemy przez Niego posłani, by kochać Boga i kochać ludzi.

Bożena Szpunar



PAN BÓG W EUCHARYSTII
SKŁADA NAM POCAŁUNKI MIŁOŚCI.
ZATEM PRZYJMUJMY Z WIELKĄ WIARĄ
I MIŁOŚCIĄ KOMUNIE ŚWIĘTĄ.

ŚW. OJCIEC PIO

Żyć z Maryją w Duchu Świętym

W lipcu i w sierpniu z wielu miejsc w całym kraju wyruszają piesze pielgrzymki w różne miejsca kultu. Najwięcej pielgrzymek rusza w stronę Jasnej Góry. Kiedyś słyszałem takie hasło wypowiedziane przez jednego ze sceptyków pielgrzymowania; cyt. „na pielgrzymce jeszcze nikt się nie nawrócił”.

Oczywiście z tym stwierdzeniem się nie zgadzam. Jako przewodnik jednej z grup przemyskich zapraszam, by spróbować wyruszyć w tę piękną drogę i przekonać się, że te cytowane słowa są nieprawdziwe.

Pielgrzymi zawsze mogą liczyć na pomoc.

W każdej grupie pielgrzymkowej jest cały sztab osób zaangażowanych w różne posługi. Wszystko po to, żeby dobrze się pielgrzymowało i nie czuło kolejnych kilometrów. Jest charyzmatyczna schola, która śpiewa i tańczy na chwałę Boga, są porządkowi przystojniacy, którzy czuwają nad bezpiecznym prowadzeniem grupy, są pielęgniarki i doktor, w razie potrzeby jest samochód, który podwozi osoby potrzebujące. Nie brakuje nigdy kwatermistrza, to człowiek który szuka noclegów dla wszystkich pielgrzymów (noclegi są zwykle w domach). Są też przewspaniałe siostry zakonne i klerycy, którzy pomagają rozeznać powołanie.

Naładuj akumulatory duchowe...

W tym roku będziemy prosić razem z Maryją o Dary Ducha Św. i o Boże prowadzenie na szlaku naszego życia. Każdego dnia pielgrzymowania jest Msza Święta, możliwość spowiedzi, konferencje, różaniec, koronka do Bożego Miłosierdzia. Dzięki temu można zapomnieć o problemach oraz naładować akumulatory i baterie duchowe na długi czas. Poznajemy duchowość Maryjną, czyli w jaki sposób naśladować cnoty Matki Bożej. Spotkanie z Panią Jasnogórską jest po tylu dniach marszu niezwykłym przeżyciem wiary.

Idąc doświadczamy cudów

Pod koniec pielgrzymki jako przewodnik grupy zapraszam ludzi, by dawali świadectwo tego, co uczyniła Matka Boża dla niech w czasie drogi. Nie zapominamy oczywiście o ludziach, którzy przyjmują nas na noclegach czy goszczą na postojach. Jest bardzo dużo pięknych świadectw. Chcę przywołać dwa.

Jednego razu pewne małżeństwo z pięcioletnim stażem poprosiło pielgrzymów, by modlili się o dar potomstwa dla nich. Jakie było ich zdziwienie, gdy za rok podczas pielgrzymowania drzwi otworzyła im kobieta w ciąży... Po dwóch latach małżonkowie mieli już dwójkę dzieci i dziękowali z całej siły pielgrzymom. Zawsze chętnie przyjmują ich pod swój dach.

W innym domu córka gospodarza poszła do łazienki. Nie wracała jednak przez dłuższy czas. Okazało się, że zatrula się czadem. Na szczęście w tym domu nocowała pani doktor, która szła razem z pielgrzymami i w ten sposób udało się uniknąć śmierci dziecka.

Dołącz do jednej z grup pielgrzymkowych

Wiele osób pielgrzymując odzyskuje upragniony pokój serca i radość. Wychodząc ze swojego domu można odpocząć w drodze, nie myśląc o codzienności. Każdego dnia mamy nowennę do Matki Bożej oraz śpiewamy godzinki, więc darów duchowych jest nieoceniona ilość.

Jeżeli chcesz wziąć udział w ekstremalnym doświadczeniu miłości i chcesz doświadczyć mocy pielgrzymowania, czyli też konkretnej pokuty i postu, to zapraszamy do jednej z grup pielgrzymkowych..

W tym roku szczególnie będziemy się modlić i zanosić błagania razem z Maryją i przez Maryję o Dary Bożego Ducha, by nasze życie było namaszczone jego łaską.

Więcej szczegółów znajdziesz na stronie www.pielgrzymka.przemyska.pl.

Zapraszamy!

MSZA ŚWIĘTA TRYDENCKA - SKARB DO ODKRYCIA -

Od pewnego czasu w Kościele katolickim coraz bardziej popularne stają się tzw. „Mszy trydenckie”, których charakterystyką jest język łaciński i kapłan stojący przodem do ołtarza. To „novum” choć wcale nie nowe, dokonało się za przyczyną listu papieża Benedykta XVI motu proprio „Summorum Pontificum” z 7 lipca 2007 r. Ojciec św. informuje w nim, że dozwolone jest odprawianie Mszy św. według Mszału Rzymskiego ogłoszonego przez św. Jana XXIII z 1962 r.

Przed ostatnią reformą posoborową, Msza św. nazywana była „Mszą rzymską”. Określenie „Msza trydencka” jest potoczne a zostało wprowadzone po reformie liturgicznej, w celu rozróżnienia rytu starego od nowego, który jest odprawiany w językach narodowych.

„Msza trydencka” nie jest projektem Soboru Trydenckiego jak sugeruje przyjęta nazwa. Kanon rzymski - główna część „Mszy trydenckiej” - był jedyną modlitwą eucharystyczną odmawianą w Kościele zachodnim. Powstał na pewno przed IV wiekiem i przyjmuje się, że pochodzi od św. Piotra. Natomiast ogólny układ liturgii rzymskiej został zatwierdzony przez papieża św. Grzegorza Wielkiego (540-604). W późniejszych czasach ryt rzymski, czyli ten który sprawowany był w Rzymie ubogacał się a papież dokładali starań, by był propagowany w całym Kościele. Równolegle rozwijały się lokalne obrzędy i ceremonie Mszy św., które należały do jednego rytu zachodniego.

W XVI w. w wyniku reformacji przeniknęły do liturgii różne herezje. Sobór Trydencki (1545- 1563), zwołany przez papieża Piusa V, ustalił co powinno być zachowane a co należało usunąć z liturgii Mszy św. Podjęta została również decyzja aby dokonać ujednoczenia Mszy św. w całym Kościele.

Kardynał Ratzinger w książce „Moje życie” pisze tak na ten temat: „Na początku nie istniał jeden Kościół katolicki i jeden Kościół protestancki obok siebie. Podział Kościoła zachodził prawie niedostrzeżalnie i znalazł swoje najbardziej wyraziste z historycznego punktu widzenia, najbardziej wpływowe odbicie w zmianach liturgii, która lokalnie wyglądała różnako, tak, że bardzo trudne było często wyznaczenie granicy między liturgią katolicką a już nie katolicką. W sytuacji tego zamieszania z powodu braku zwięzłego liturgicznego ustawodawstwa i istniejącego liturgicznego pluralizmu odziedziczonego po średniowieczu, papież zdecydował, że Missale Romanum, czyli mszał miasta Rzymu, jako z pewnością katolicki, będzie obowiązywał wszędzie tam, gdzie używane formy liturgiczne nie mogły wykazać się przynajmniej dwusetletnią tradycją”.

Po Soborze Trydenckim w większości diecezji zaczął obowiązywać nowy mszał nazywany „Mszałem Św. Piusa V”, zaś te diecezje których tradycja liturgiczna i lokalne ryty przekraczały dwieście lat mogły pozostać przy starych mszałach

np. ryt dominikański, cysterski, karmelitański, kartuzki, lyoński etc.

Sobór Watykański II (1962-1965) był niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem Kościoła XX w. Na pierwszej sesji tego soboru uchwalono Konstytucję o Liturgii Świętej, a papież św. Jan XXIII ogłosił ostatecznie wydanie Mszału Rzymskiego, które popularnie nazywane jest „Mszą trydencką”. Zreformowana Msza św. jaką znamy, nie jest dziełem Ojców Soborowych, lecz jest dziełem posoborowej komisji liturgicznej tzw. Concilium. Została ona zatwierdzona przez papieża bł. Pawła VI w Wielki Czwartek 1969 r., a jej obowiązywalność nastąpiła w 1970 r.

Kardynał Józef Ratzinger, który stał na czele Kongregacji Nauki Wiary prawie od początku pontyfikatu papieża św. Jana Pawła II, spotykał się z wieloma prośbami o przywrócenie możliwości sprawowania liturgii według Mszału Rzymskiego z 1962 roku. Papież przychylił się do tych pragnień i w 1984 r. dał możliwość odprawiania starej Mszy św. za zgodą biskupa miejsca.

Papież Benedykt XVI ogłaszając list motu proprio „*Summorum Pontificum*” pragnął, aby Kościół katolicki mógł w pełni korzystać ze skarbów bogatej spuścizny tradycji łacińskiej. Podkreślił, że nowa Msza św, którą nazywa „zwyczajnym wyrazem zasady modlitwy”, jak i Msza święta, którą ogłosił św. Pius V, wznowiona przez św. Jana XXIII, którą określa „nadzwyczajnym wyrazem tej samej zasady modlitwy”, są dwoma formami tego samego Rytu Rzymskiego.

W aneksie do powyższego listu papież, kierując się do wszystkich biskupów świata przypomniał że: „Nie ma żadnej sprze-

czności pomiędzy jednym i drugim wydaniem Mszału Rzymskiego. W historii liturgii jest wzrost i postęp, nie ma za to żadnego rozłamu. To, co poprzednie pokolenia uważały za święte, pozostaje świętym i wielkim także dla nas, przez co nie może być nagle zabronione, czy wręcz uważane za szkodliwe”. Msza św. starego rytu przez wzgląd na „czcigodny i starożytny zwyczaj” musi być odpowiednio uznana.

Treść postanowień które Benedykt XVI zawarł w liście mówi m. in., że w Mszach odprawianych bez ludu, każdy kapłan katolicki może wybrać starszą lub też nową formę celebracji Mszy św. i nie ma potrzeby żadnej zgody Stolicy Apostolskiej czy też ordynariusza miejsca, przy uwzględnieniu umiejętności odprawiania Mszy św. po łacinie. Jeżeli w parafiach jest stała grupa wiernych pragnących uczestniczyć w tradycyjnej liturgii, papież prosi proboszczów o pozytywnie odniesienie się do sprawy.

Benedykt XVI otworzył stary skarbiec tradycji liturgicznej na której wychowali się prawie wszyscy święci abyśmy i my mogli z niego korzystać. Nowa Msza św. ze względu na język jest nam bliższa i łatwiejsza do przyjęcia ale to w starej łacińskiej liturgii możemy odkryć głębię teologii w gestach, słowach i śpiewach gregoriańskich. Tutaj nie ma ukierunkowania na racjonalność lecz raczej na adorację Ofiary jaką Jezus złożył za nas na krzyżu.

Artykuł napisany na podstawie książki ks. Grzegorza Śniadocha, „*Msza święta trydencka. Mity i prawda*”.

K. R.

Rodzice chrzestni pilnie poszukiwani

Chrzest święty jest pierwszym sakramentem, który przyjmujemy. Do tego wydarzenia należy się odpowiednio przygotować. Jednym z elementów przygotowawczych jest wybór rodziców chrzestnych. W Kościele chrzci się także dzieci z rodzin niepełnych, czy ze związków niesakramentalnych. Wtedy większe wymagania stawiane są rodzicom chrzestnym. Warto jednak przyrzeć się tej kwestii bliżej.

O. Adam P. Błyszcz, Zmartwychwstaniec, jest zdania, że codzienna praktyka udzielania chrztu św. opiera się „na kilku iluzjach”.

– W większości kandydaci na chrzestnych są obojętni na wymagania Kościoła dotyczące ich funkcji, traktują to wręcz, jako niepotrzebne zawracanie głowy. Niekiedy znajdują się poza życiem kościelnym, sakramentalnym i modlitewnym. Na ogół z chwilą przekroczenia progu kancelarii parafialnej zaczynają udawać kogoś, kim nie są. Większość zainteresowanych wie, że proboszcz zgodnie z prawem Kościoła nie zgodzi się, by rodzicem chrzestnym została osoba żyjąca w konkubinacie albo w związku niesakramentalnym, dlatego też na pytanie, jaka jest ich sytuacja rodzinna, odpowiadają, że są kawalerami lub pannami.

– Bywa, że małżonkowie, którzy chcą ochrzcić swoje nowo narodzone dziecko, są zdziwieni, że księża zapraszają ich na przedchrzcielne spotkania formacyjne, podobnie jak rodziców chrzestnych ich dziecka. Ci ostatni są zaskoczeni tym, że są zobowiązani mieć specjalne zaświadczenie z parafii swojego pochodzenia. Widnieje na nim informacja, że taka osoba jest godna podjęcia się obowiązków rodzica chrzestnego – czyli że jest wierzącym i praktykującym katolikiem oraz że przyjął sakrament bierzmowania. Najwyraźniej wiedza wyniesiona z katechezy w szkole szybko umyka – mówi ks. Jacek Molka, autor książki o sakramencie chrztu.

Iluzja i rzeczywistość

– Wiele razy odmówiłem wystawienia certyfikatu kandydatom na rodziców chrzestnych, np. ze względu na nieuregulowaną sytuację małżeńską, brak związków ze wspólnotą i liturgią. I zawsze było to traktowane, jako kara, jako afront, jako zemsta „czarnych”. Nigdy, jako zachęta do tego, żeby zrewidować swoje nastawienie do Jezusa Chrystusa i Kościoła. Zastanawiam się, w jaki papierek opakować tę gorzką pigułkę odmowy, żeby stanowiła jakąś wartość w pedagogii wiary. Po wielu latach bycia duszpasterzem nie znalazłem odpowiedzi na to pytanie

– przyznaje o. Błyszcz, autor m.in. bardzo ciekawej rozprawy pt. „Do czego służą rodzice chrzestni” („WDrodze” 5/2015).

Chciani i niechciani

Dawniej nie odmawiało się bycia chrzestnym. Była to funkcja zaszczytna, wyróżniająca. Współcześnie bycie chrzestnym kojarzy się niektórym niemal wyłącznie z ponoszeniem kosztów i udręką uczestnictwa w dziecięcych kinderbalach. – Byłam dokładnie w takiej sytuacji – wspomina Justyna Nowak z Częstochowy. – Nikt z mojej rodziny nie chciał zostać chrzestnym. Mówili, że nie stać ich na kolejnego chrześniaka, choć tłumaczyłam, że nie chodzi o pieniądze. Odpowiadali: - Teraz tak mówisz, a potem będziesz wymagać. Zależało mi na wsparciu i obecności w codziennym życiu dziecka. Chrzestną została moja przyszywana babcia...

– Moje dziecko jest chore od urodzenia. Na początku nie przypuszczałam, że jego nieuleczalna choroba może stać się przyczyną dziwnego zachowania rodziny. Kolejni kuzyni odmawiali mi przyjęcia na siebie roli rodziców chrzestnych. Znajomi podobnie. Ktoś wreszcie się wygadał, że bycie chrzestnym „takiego” dzieciaka oznacza dodatkowe obowiązki – i to pewnie na lata – którymi nikt nie chce się obarczać. Na szczęście nasz proboszcz jest dobrym człowiekiem i pomógł. Chrzestnymi zostali obcy wtedy ludzie, ale dziś dziękuję za nich Bogu. Są fantastyczni – mówi Beata z Gryfina.

Bywa też sytuacja odwrotna, gdy rodzic chrzestny zostaje sprowadzony na ziemię. Tak przytrafiło się Poznaniance Marcie, kiedy to zaproponowała, że będzie zabierać chrześnicę na niedzielne Msze św. Rodzice dziecka chodzili do kościoła sporadycznie. Niestety, ale pomysł uznali za jawną indoktrynację religijną, a Marta usłyszała wywód na temat dewotek zabierających się za wychowywanie cudzych dzieci. – Ewcią widuję więc tylko z okazji urodzin, imienin, mikołajek oraz Bożego Narodzenia. Przy torcie, kawie i gadaniu o niczym. Gdybym zaczęła dochodzić swoich praw, jako matka chrzestna,

obawiam się, że byłoby po znajomości... – dodaje.

Zofia Czerska z Częstochowy tłumaczy: – Trzeba się dogadywać, nic na siłę. Jestem chrześną matką trójki dzieci. I rzeczywiście im matkuję, niemal codziennie. Losy ich rodziców poukładały się różnie, bo takie, mamy czasy. Wszyscy są po rozwo-ach, niektórzy pozakładali nowe rodziny. Ale nigdy nie spotkałam się z jakąś niechęcią wobec mnie, jako chrześnej. Przez lata byłam dla tych dzieciaków niańką, ciocią od dobrej zabawy i prezentów, darmową korepetytorką, ale i tą, która uczyła ich „piosenek o Boży”, tą, co czytała książeczki o Panu Jezusie, a potem podsuwała inne, bardziej „dorosłe” książki, zachęcała, żeby pójść na pielgrzymkę. Sporo zależy od tego, czy rzeczywiście chcemy być kimś w życiu naszego chrześniaka, czy wygodniej nam mieć z nim kontakt kilka razy w roku...

Poszukiwany, poszukiwana...

Kinga Piątkowska, mama piątki dzieci, dziś z rozbawieniem wspomina czasy poszukiwania rodziców chrześnych: – Po trzecim potomku zaczął się kryzys. W rodzinie nie mamy zbyt wielu ludzi, którzy żyją w zgodzie z Panem Bogiem. Mąż zrobił listę kumpli, ja – przyjaciółek. Odma-wiano nam niemal powszechnie, a jak już ktoś chciał, to po rozmowie w kancelarii parafialnej wychodził z czerwonymi policzkami albo zupełnie nie rozumiał, o co go prosimy. Byliśmy bliscy decyzji, żeby dać ogłoszenie na Facebooku. Na szczęście się udało...

– Dawniej chrześny to był ktoś! A teraz kłಾದziemy poprzeczkę na ziemi. Nie pojmuję ludzi, którzy szukają chrześnego dla swoich dzieci na Facebooku – denerwuje się Adam Kalinowski z Warszawy. – Obiecują im, że „po wszystkim” stawiają obiad i pewnie pod stołem dyskretnie wręczają kopertę za fatygę. To nie jest już nawet poziom chrześnego od prezentów! Myślę, że moja rodzina nie jest jakaś wyjątkowa. U nas poproszenie kogoś na chrześnego to rodzaj wyróżnienia. Może dlatego, że mamy za sobą taką, a nie inną przeszłość. To opowieść o dziadku, jego ojcu chrześnym i Powstaniu Warszawskim. Gdy rodzice dziadka zginęli, chrześny, choć sam miał gromadkę dzieci, zaopiekował się dziadkiem i wychował go jak własnego syna. Dlatego moją Ludwisię chrzci-liśmy w wieku dwóch lat. Czekałem, aż młodsza siostra będzie bierzmowana.

Podczas jednego z chrztów w wielkomejskiej parafii zdarzyła się niezwykła sytuacja. Ksiądz najpierw pytał rodziców według formułek, a potem zamilkł na chwilę i ponownie zapytał: „Czy będziecie dbać o wiarę waszego dziecka? Nauczycie go modlitwy? Będziecie przychodzić z nim w niedziele do kościoła? Będziecie mu czytać książeczki o Bogu, opowiadać o Nim?”. Rodziców zamurowało. W kościele zrobiło się jeszcze ciszej. – Eee, yyy, noooo... Spróbujemy – wydusili wreszcie z siebie czerwoni jak buraki rodzice chrześni.

Doprowadzić do sakramentu

– Jestem niewierząca, a mój mąż to klasyczny wyznawca Kościoła G i W – Gwiazdka i Wielkanoc. Oboje wyrosliśmy w katolickich rodzinach i wiemy, jak ważne jest w wychowaniu wpojenie dziecku zasad moralnych zapisanych w Dekalogu. Chcieliśmy nasze dziecko ochrzcić i posyłać na religię. Cokolwiek wybierze jak będzie dorosły, będzie mieć solidny fundament. Poszliśmy z tym naszym wywodem do najbliższego kościoła. Ksiądz wysłuchał nie bez zdumienia, a potem gdzieś zadzwonił i kazał poczekać kilka dni. Pewnie naradzał się z ludźmi ze wspólnoty, czy ktoś podejmie wyzwanie. Podjęła się dwójka starszych państwa. Chrześni towarzyszą naszym dzieciom, bo mamy już dwoje, w ich duchowym wzrastaniu – jak sami mówią. Nam cała ta sytuacja także daje sporo do myślenia. To, jakimi ludźmi są, jak się zachowują, co mówią. Z jak wielką klasą i kulturą odnoszą się do nas i naszych dzieci – mówi Joanna Szeląg z Katowic.

Małgorzata Koszek ze śląskiego Legionu Maryi wyjaśnia, że jej wspólnota zajmuje się m.in. doprowadzaniem nieochrzczonych dzieci do sakramentów. – Chodzi nie tylko o przygotowanie dzieci do chrztu, ale także o pełnienie funkcji rodzica chrześnego. Kilkoro dzieci taką metodą włączyliśmy już do wspólnoty Kościoła. Drugim etapem w zadaniu chrześnego ze wspólnoty jest przygotowanie dziecka do I Komunii św. Najczęściej w takich sytuacjach rodziny są patologiczne, więc trzeba zacząć od alfabetu religijnego. Dzieci muszą poznać nie tylko prawdy wiary, ale też podstawowe modlitwy.

Katarzyna Woynarowska

W Janowym Ogródku

czyli historia Parafii pod wezwaniem
św. Jana Chrzciciela w Soninie

część 3

Kościół wyglądał starej gotyki i dach, i ściany zewnętrzne kryte były gontem... - tak o remoncie Janowego Kościółka zaczynał pisać kronikarz. Dalej pisze o tym, jak to ludzie we wsi mieszkający ów Dom Boży uposażali w figury i obrazy świętych, aby w ten sposób poznawać historię Zbawienia. Nie szczędzili przy tym funduszy, aby tylko do kultu Bożego niczego nie zabrakło. Wisiał więc w ołtarzu obraz św. Jana Chrzciciela wprowadzony tam po remoncie w 1893 roku, ufundowany przez Katarzynę Nazimek za kwotę 130 złotych. Był też obraz Pana Jezusa w cierniowej koronie sprawiony przez Maryannę Hadłań za kwotę 30 złotych. Boczne ołtarze kościółka miały obrazy Najświętszej Maryi Panny w welonie, trzymającej na łonie Jezusa, obraz Serca Jezusowego, który zdążył jeszcze przed śmiercią swoją sprawić ksiądz Józef Woytechowski, obraz św. Stanisława biskupa krakowskiego i obraz św. Agnieszki ufundowany przez księdza Aleksandra z Towarzystwa Jezusowego. Oprawę liturgiczną nabożeństw ubogacały szaty i naczynia liturgiczne fundowane również przez parafian. Ornaty, kapy do niesporów, chorągwie, baldachimy - to tylko niektóre rzeczy zakupione do kościoła ku większej chwale Bożej. Jako darczyńców Kronika wskazuje rodziny Nazimków, Jana i Maryannę Szpunar oraz Pielgrzymów do Kalwarii Paławskiej z terenu tutejszej gminy.

Sam remont świątyni rozpoczął się w 1892 roku. Uzyskano wtedy pozwolenie Rady Gminnej na wykonywanie prac remontowo-budowlanych. Jak to zwykle bywa w takich sytuacjach i tym razem, aby



było komu zadbać o właściwy przebieg prac powołano komitet do prowadzenia restauracji. W jego skład weszły następujące osoby: ksiądz proboszcz Emilian Zauderer z Łańcuta, Marcin Bardyan, Walenty Bieniasz i Jan Wilczek. Kościół przez cały następny rok poddawany był pracom renowacyjnym. W tym czasie zmieniono też zupełnie jego strukturę i powierzchnię. Podniesiono o trzy metry sufit, powiększono chór i zakupiono większe organy. Wykonano ambonową posadzkę betonową z cementu, powiększono nieco okna tak, aby wpadało do wnętrza więcej światła. Ołtarz wielki podwyższono i na orzechowo odmalowano. Zakryścię powiększono i wykonano drzwi od strony północno-wschodniej. Całość kosztów remontu oszacowano na kwotę dwóch tysięcy złotych. Kościół na zewnątrz w całości deskami oszalowano, zaś dach jego gontem, a sygnaturkę blachą pokryto. Kościelna wieża i sygnaturka to miejsce nieodzownie kojarzące się z obecnością dzwonów, które co niedzielę wzywały i po dziś dzień wzywają wiernych na modlitwę, obwieszczając ważne radosne i smutne wieści mieszkańcom wsi. Kościelne dzwony także kryją swoje tajemnice. Pozna je tylko ten kto sięgnie do treści kolejnej opowieści....

Edyta Wierzińska



KĄCIK DLA DZIECI

Z cyklu „Opowieści Karolka” - bajeczki terapeutyczne

WIOSENNE PORZĄDKI

Już od jakiegoś czasu mamy piękną pogodę, nie ma już śniegu i wygrzewamy się w słońcu. Wraz z nadejściem wiosny, w wielu domach, nastają generalne porządki. Po zimie myjemy okna, wietrzymy dywany itd. Nie zapominamy także o ogrodzie.

Karolek wiosną także w końcu zaprowadził porządek w swoim pokoju... Nie stało się to jednak tak szybko... Ale po kolei.

Karolek zawsze znajdował jakąś wymówkę, byleby tylko nie sprzątać w pokoju. Kiedy mama wołała, że pora na porządki, miał całą masę wymówek; a to akurat musiał odrabiać lekcje, a to ktoś go wołał na podwórko i tak ciągle. Z reguły to mama mu pomagała, a on nawet tego nie zauważał.

W końcu mama postanowiła sprawdzić, ile Karolek wytrzyma w bałaganie i zaprzestała układać mu rzeczy w pokoju. Przez kilka dni nic się nie działo, choć bałagan był coraz większy. Chłopczyk nawet nie zwrócił uwagi na nieład, który narastał i narastał. Pewnego dnia, kiedy rano zbierał się do szkoły zawołał:

– Mamo dziś mamy zajęcia z przyrody, a nie ma mojego podręcznika.

Mama poleciła, aby zajrzał na regał z książkami, ale tam też nie było zguby. Po kilku minutach poszukiwań podręcznik znalazł się pod łóżkiem, ale to nie oznaczało, że tam było jego miejsce. Kolejnego dnia Karolek szukał zeszytu do matematyki, butów na trening itd. Jednak nadal nie odczuwał potrzeby posprzątania. Mama pomалу traciła cierpliwość...

Pewnego dnia Karolek zaprosił kolegów i planował pograć z nimi w piłkę. Ale piłki nigdzie nie było.

– Mamo i co ja mam zrobić, to moja ulubiona piłka, co ja powiem chłopakom? - żalił się Karol ubolewając nad swoim losem.

Mama powiedziała:

– Synku, a czy ty zauważyłeś, że stale coś Ci ginie ostatnio. Wiesz dlaczego? Bo masz bałagan w pokoju, nic nie jest na swoim miejscu, bo nie sprzątasz.

– Ale jak to możliwe – dziwił się chłopczyk.

– Do tej pory pomagałam Ci w utrzymaniu porządku, ale jesteś na tyle duży, że niektóre rzeczy możesz porządkować sam. Pomyśl nad tym – dodała mama i podała mu piłkę, którą znalazła w szafie na ubrania.

Minął dzień, Karolek pograł z kolegami w piłkę i wrócił do domu. Rozejrzał się po pokoju, a tam sterty ubrań rozrzucone wszędzie, puzzle rozsypane na podłodze. Na półkach w nieładzie książki, kilka kredek rzuconych luzem.

Nagle zrozumiał, o co chodziło mamie, przyszedł do niej rzekł:

– Miałaś rację, porządek jest potrzebny. Dzięki temu można odnaleźć swoje rzeczy i jest wtedy jest jakoś ładniej. Postaram się lepiej dbać o pokój.

Tak też uczynił. Razem ze swoją siostrą poukładał zabawki i książeczki na swoich miejscach. Nawet poprosił o odkurzacz. Chłopczyk dziwił się jak bardzo pokój się zmienił. Zapanował tam porządek. Chłopiec obiecał sobie, że do takiego bałaganu już nigdy nie dopuści, że zostanie strażnikiem porządku.

*Gdy bałagan zapanuje,
nic się już nie odnajduje.
Książki, kredki i zabawki,
nie znajdziesz
nim nie zajrzysz do każdej szafki.
Trzeba, sprzątać i układać,
by wszystko na swoim miejscu posiadać.
Jeśli radość rodzicom sprawić chcesz,
SPRZĄTAJ - doskonale o tym wiesz!*

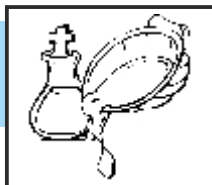
Justyna Paszkiewicz

**Maryja jest jak pogodne niebo,
jak niebo zawsze opromienione
Boskim Słońcem
i zawsze nastawione
na przyjęcie blasku
Jego promieni
i na przekazywanie
światła umysłom tym,
którzy szukają Boga i zbawienia**

Bł. Jakub Alberione



Sakrament Chrztu
w miesiącu kwietniu przyjęli



Natalia - córka Iwony i Jarosława
Kristian, Józef - syn Margaret i Arkadiusza
Maria - córka Jolanty i Jakuba
Ignacy, Adam - syn Dominiki i Kamila
Zofia - córka Martynty i Wojciecha
Milena - córka Magdaleny i Michała
Jan, Piotr - syn Eweliny i Piotra
Eryk - syn Małgorzaty i Dawida
Ernest, Tadeusz - syn Gabrieli i Łukasza

Parafianie
zmarli
w kwietniu



Śp. Andrzej Panek
zmarł 25.04.2018



Parafia Rzymskokatolicka Sonina
pw. św. Jana Chrzciciela
Sonina 177, 37-100 Łańcut
tel. 17 224 15 39
e-mail: sonina@przemyska.pl
www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna
czynna po każdej mszy św.
z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych
W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965
Konto na remont kościołów: BS w Łańcutie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002